

tygodnik

czytelność: b.d.

powierzchnia/pow. efektywna: 497 cm²/81 cm²

AVE/AVE efektywny: 5465 zł/896 zł



Maratończyk wbrew lekarzom

Na koronę prawdziwego maratończyka składa się pięcioramienna gwiazda: Berlin – Boston – Chicago – Londyn – Nowy Jork. Bogdanowi Leśniowskiemu do jej złożenia pozostał już tylko Londyn. Po każdym z już zaliczonych biegów sobie pozostawiał satysfakcję. Natomiast zdobyte trofea niezmiennie wystawia na licytację najbliższej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy **Jurka Owsia**. Z jej dyrygentem zaprzyjaźnił się przed 8 laty.

W dorosłe życie 44-letni dziś knurówianin wchodził w samochodowej szkole chorążych. O ile w mundurze doskonale radził sobie z flotyllą wojskowych pojazdów, to zdecydowanie nie błyszczał w tzw. małym gaju. Do tego stopnia, że był podejrzewany o symulancję. To posądzenie przecięła lekarska diagnoza – poważne schorzenie nerek. Lekka praca, najlepiej za biurkiem, i jak najmniej forsowny tryb życia – takie zalecenia, poza skomplikowaną kuracją, zaordynowali Leśniowskiemu lekarzom.

Po zdjęciu munduru taką mało facygującą fizycznie pracę dyspozytora znalazł przed 23 laty w Dziale Transportu kopalni Knurów. Gdzie zresztą mógł kołatać o zajęcie młody człowiek, którego ojciec był, a dwaj bracia są górnikami? Oprócz wyniesionego z kopalni doświadczenia, ukończenie podyplomowych studiów w zakresie logistyki w transporcie było wartościowym kapitałem w momencie tworzenia w 1994 r. Gliwickiego Przedsiębiorstwa Transportowego Trakt, spółki-córki Kompanii Węglowej. Bogdan Leśniowski był jednym

z założycieli firmy, z czasem obejmując w niej funkcję wiceprezesa ds. technicznych.

Koniec z gnuśnością

Coraz gorzej znosił natomiast lekarzkie wędzidło. Szczególnie kiedy – żartobliwie napomyka o jednym z epizodów na hiszpańskiej plaży – był proszony do wspólnej fotografii w wianuszkach powabnych pańienek. Muszę coś z sobą zrobić – postanowił. I po 11 latach oszczędzania się zaczął biegać.

– Pierwsze 500 metrów wydało mi się zrazu katogą nie do pokonania. Cóż, organizm nie przywykł do wysiłku. Delikatnie dawkowałem coraz dłuższe dystanse: 5, 10, 15 kilometrów, półmaraton... – opowiada o tamtych zmaganiach.

Przed 10 laty Leśniowski wystartował w swoim pierwszym maratonie w Poznaniu. Ten najbardziej klasyczny z lekkoatletycznych dystansów pokonał od razu w 2 godziny 56 minut.

– Postanowiłem pochwalić się tym wyczynem prowadzącemu mnie lekarzowi. Najpierw zbaraniał, a kiedy już trochę ochłonął, chciał mnie wyrzucić z gabinetu za niesubordynację. Wiedziałem skądinąd, że sam ma bziaka na punkcie radiotechniki. Więc mu tłumaczę: – Pan bawi się radiomatorstwem, ja biegam maratony. I przekonuję go, że wyniki mam przecieć OK, najlepsze od wielu lat. Faktycznie, musiał przyznać, choć obstawał, żeby mimo wszystko porzucił te maratony – opowiada o tej wizycie Leśniowski. I śmiejąc się, dodaje, że do przebiegnięcia pierwszej setki już się lekarzowi nie przyznał.

Ręce w górę

Bogdan Leśniowski tłumaczy, że maratonów nie biega dla satysfakcji ze zwycięstwa nad tymi, którzy na mecie są za nim.

– Mnie kręci uzyskanie jak najlepszego czasu, zwycięstwo nad samym sobą. Zwykło się mawiać, że tak naprawdę maraton zaczyna się od 35. kilometra. I coś w tym jest, bo wtedy walczy się nie z konkurentem, lecz z własną słabością. I chyba nieprzypadkowo kończący ten klasyczny dystans, niezależnie od zajętego miejsca, unoszą w górę ręce w geście zwycięstwa. Pamiętam wręcz eksplozję emocji po ukończeniu pierwszego z moich maratonów. Przyznaję, trzykrotnie płakałem. Raz, kiedy dotarło do mnie, że zламаłem barierę 3 godzin. Drugi raz – po telefonie do żony, trzeci – kiedy pochwaliłem się bratu – wspomina.

Szczególnie pamięta taki kryzys z maratonu w Dębnie, kiedy tuż przed metą zatrzymała go „ciemna ściana przed oczyma”. Nie wsiadł do przywołanej już karetki. Uparł się. Podniósł się z przydrożnego rowu i jakoś doczłapał do mety z czasem 3 godziny 11 minut. W kilka tygodni później maraton chicagowski przebiegł w 2 godziny 55 minut.

Obok Edka i Haile Gebrselassie

Ale uprawianie maratonu to także przyjaźnie. Szczególnie ciepło Bogdan Leśniowski opowiada o emerytowanym górniku, Edwardzie Włodarskim.

– Kiedy jeszcze pracował, siedł na nocy do kopalni, trochę się przespał i kiedy ja wracałem po szesnastej z pracy, już czekał przed moim do-



FOT. ARCHIWUM DOMOWE

mem. „Bogdan, idziemy pobiegać” – zapraszał, nie przyjmując do wiadomości, że po ciężkim dniu nie mam na to specjalnie ochoty. I tak prawie dzień w dzień zaliczaliśmy razem rutynowe 15 kilometrów, zwiększając tę dawkę przed nadchodzącym maratonem. Ba, to właśnie Edek ni stąd, ni zowąd wypala kiedyś: „Bogdan, pobiegnijmy setkę?!”. I agituje: „Jest taki fajny bieg w Boguszowie-Gorcach, przez sześć górskich szczytów”. Popukałem mu w czoło, po czym... pobiegliśmy. Po raz pierwszy w 12 godzin 36 minut, po raz drugi o godzinie krócej. Były też sztafety na Przystanek Woodstock i finały **WOSP** w Warszawie – śmieje się Leśniowski.

W tym klanie maratończyków spotkał wielu innych fantastycznych

ludzi: nauczycieli, emerytów, pracowników naukowych wyższych uczelni, kapitana tankowca... W 2008 r. na starcie do berlińskiego maratonu stanął opodal jego czterokrotnego zwycięzcy, wielkiego Etiopczyka Haile Gebrselassie. Ale zdarzyło mu się też biegać z wielkimi polskiej lekkoatletyki – Pawłem Januszewskim i Bogusławem Mańskim.

– Maratonami uciekłem przed chorobą. Codzienne bieganie oczyszcza mnie psychicznie. Bywa, że podczas biegu wpada człowiekowi do głowy rozwiązanie nierozwiązywalnego, wydawałoby się, problemu – zauważa Bogdan Leśniowski.

JERZY CHROMIK
jchromik@gornicza.com.pl